Nr. 136. We Lwowie Sobota dnia 16. Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 52 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 15. maja.

W sprawie znanego konfliktu węgiersko-serbskiego, o spalenie chorągwi węgierskiej na placu publicznym w Belgradzie, zawiera *Pest Lloyd* uwagi godny interwiew swego korespondenta z c. i k. pełnomocnym ministrem Austro Węgier przy serbskim dworze p. J. Schiesslem. Oto, co w tej kwestji uznał on za stosowne opowiedzieć korespondentowi: „Chcąc zrozumieć całą tą aferę, trzeba uprzytomnić sobie zdarzenia z miesiąca kwietnia. W pochodzie koronacyjnym w d. 8 czerwca w Budapeszcie ma być pomiędzy innemi tarczami herbowemi niesioną także tarcza z głową odyńca, strzałą przeszytą Fakt ten wywołał burzę indygnacji w prasie serbskiej — a bardzo niesłusznie.

Jest to bowiem sprawa, obchodząca tylko heraldyków, podnosić zaś ją do znaczenia kwestji państwowej, nie było wcale racji. Przez cały kwiecień prasa serbska szczuła i buntowała ludność swoją, aż w końcu wywołała wśród niej wysokie rozdrażnienie i niechęć przeciw Węgrom i uroczystościom tysiąclecia. Te hece w prasie, nie powiem aby ministerswo serbskie samo wywołało, lecz tolerowało je i przez to stało się współwinne.“ — Na uwagę interlokutora, że Novakovics jest przecież zdecydowanym przyjacielem Austrji, odparł Schiessl:

„Tak jest, p. N. jak i jego stronnictwo uchodzą za wybitnych rzeczników przyjaźni z Austro-Węgrami — wszelakoż jedno zauważyłbym tutaj: Oto zadowalamy się małem i wystarcza nam zupełnie, jeżeli gabinet serbski zachowuje się wobec nas poprawnie (*correct*). Chcemy i pragniemy, żeby ci panowie byli Serbami i niczem więcej jak tylko Serbami, aby umów swoich dotrzymywali, finanse uporządkowali, długi spłacali i jako dobrzy sąsiedzi się zachowywali. To wystarczy — niestety jednak uprawia się tam za wiele wysokiej polityki, przez co znów zaniedbują' najżywotniejsze interesa... Chciałeś pan usłyszeć mój sąd nieuprzedzony. Tedy fakt spalenia chorągwi węgierskiej jest rzeczą udowodnioną. Co prawda, nie była to chorągiew z gmachu poselstwa, gdyż spalenie tej byłoby natychmiast całkiem inne następstwa za sobą pociągnęło..“

We wszystkich kołach serbskiej stolicy — wtrącił korespondent — znalazłem, iż nad tym wypadkiem ubolewają i uważają go za ubity, dzięki dotyczącym zarządzeniom gabinetu. „Mojem zdaniem — odparł na to pełnomocny minister, — obraza raz popełniona nie da się tak rychło naprawić, jak tutaj na Wschodzie myślą sobie. A czy naprawiono ją rzeczywiście w niniejszym wypadku? Co do mnie, nie mogę wyrokować o tem, nie jestem bowiem powołaną ku temu instancją. Należy to do p. ministra hr. Gołuchowskiego, któremu o zdarzeniu doniosłem i ten ma o niem rozstrzygnąć. Zresztą z każdem „zadośćuczynieniem“ ta sama historja, co z muzyką. *C'est le ton qui fait la musique* i zupełnie inna to rzecz, czy pewne zadośćuczynienia nastąpiło natychmiast, dobrowolnie i z całego serca, czy też z wahaniem się i z wykrętami... Gdy się stał był ten pożałowania godny wypadek, byłem przekonany, że p. Novakovics potrudzi się do mnie. Bylibyśmy wtedy w porozumieniu wzajemnem wszystkie potrzebne zarządzenia rozważyli i sfera byłaby niezwłocznie ubitą. Lecz p. N. nie przyszedł. Dopiero gdy wniosłem reklamację, nadeszło pismo z usprawiedliwieniem, które wrzekomo było już przygotowane, zanim moja reklamacja tam nadeszła. Jeśli się chce, można temu oczywiście uwierzyć. Wszelakoż to wahanie się w udzieleniu satysfakcji za tak wyraźne żakostwo, bynajmniej nie kwalifikuje się do usunięcia panującego pomiędzy nami rozgoryczenia...“

* * *

We Francji obecnie na porządku dziennym kampanja publicystyczna przeciw prezydentowi rzeczypospolitej Feliksowi Faure'owi. Rozpoczęła się ona bardzo nisko, sięga jednak coraz wyżej i coraz szersze obejmuje kręgi. Fakt, będący podstawą polemiki przeciw prezydentowi bardzo prosty. W *Comedie Française* przedstawiono niedawno temu po raz pierwszy *Manon Roland*. Loża prezydenta była pusta — Feliks Faure nie przybył. W sztuce rozgrywającej się za czasów wielkiej rewolucji jest kilka, ustępów mogących także mieć zastosowanie do obecnego położenia politycznego. *Intransigeant, Petite Republique* i *Eclair* uderzyły więc na prezydenta, zarzucając mu, iż boi się kompromitacji, gdyby uczestniczył w przedstawieniu sztuki, sławiącej rewolucję. *Jour* poszedł o krok dalej. Ogłasza on artykuł pełen przewrotnych aluzyj o życiu familijnem Faure'a i o wrzekomych faktach z życia prywatnego poszczególnych członków rodziny. Utrzymują — powiada *Jour* — że gdyby ogłoszono pewne dokumenta, musiałby Faure opuścić pałac elizejski, ale nikt tych dokumentów nigdy nie widział, mimo że się ciągle o nich mówi. Następnie notuje *Jour* inny plan kampanji innego rodzaju przeciwników Faure'a, którzy nie chcą walczyć dokumentami prywatnymi, ale półgłosem obwiniają prezydenta, że jako minister w rozmaitych interesach odegrał rolę, wymagającą jeszcze wyjaśnienia. W końcu czynią jeszcze Faure'a odpowiedzialnym za złą organizację wyprawy madagaskarskiej. *Jour* cytuje słowa pewnego dyplomaty. który za czasów przesilenia prezydjalnego pod Grevym w roku 1887. bawił na obczyźnie, a który teraz miał powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą, aby dwuznaczniki, oszczerstwa i bezczeszczenie trwały do roku 1902, t. j. do końca okresu rządów Faure'a. Po tych wycieczkach powiada *Jour* z miną świętoszka, że się wstrzymuje od wszelkich komentarzy. Nie ulega wątpliwości, że to pierwsze oznaki intrygi, wszczętej przeciw Faure'owi, a urzeczywistniające groźby, wypowiedziane natychmiast po dymisji gabinetu Bourgeois'a. Zemsta za powołania ministerstwa Meline'a będzie zatem znamieniem polityki najbliższych czasów.

Krajowe składy publiczne
we Lwowie i Krakowie.

Prawdziwą kulą u nogi są dla kraju publiczne składy dla zboża i spirytusu, istniejące od roku 1888 we Lwowie i Krakowie. Nadzieje, jakie przywiązywano w swoim czasie do tej instytucji, niestety w zupełności zawiodły i dziś z całą otwartością przyznać trzeba, że kraj ma przed sobą dwie drogi, albo zwinąć zupełnie oba składy, lub też wydzierżawić je z możliwie jak największą korzyścią do funduszu krajowego, a być może, iż instytucja ta, prowadzona po kupiecku, — a nie jak dziś biurokratycznie — okaże się pożyteczną dla kraju. W każdym razie kraj nie będzie narażonym na pokrywanie corocznie powtarzających się znacznych deficytów administracyjnych.

Kiedy w r. 1888 powołał sejm do życia instytucję składów zbożowych i spirytusowych, a w r. 1890 zostały one do użytku publicznego oddane, spodziewali się rolnicy znaleść w tych składach bezpośredniego odbiorcę, mieli bowiem w nich składać swoje zboże i nieopodatkowany spirytus za niską opłatą składową; na podstawie złożonego tam produktu mieli mieć prawo do łatwego i taniego kredytu warrantowego, co miało być znowu ułatwieniem w cierpliwem oczekiwaniu korzystnych konjunktur handlowych. W składach tych nagromadzone w wielkiej ilości produkta, miały zwabić większych z poza kraju kupców, umożliwić producentom sprzedaż po dobrej cenie i wyzwolić ich z rąk miejscowych, dyktujących warunki handlarzy. Jakiż jest rezultat sześcioletniej działalności składów? Komisja gospodarstwa krajowego ostatniego sejmu, na podstawie przeprowadzonych szczegółowych badań, skonstatowała, że obywatele ziemscy w c a l e z e s k ł a d ó w n i e k o r z y s t a j ą, a l e ż e s k ł a d y s ł u ż ą p r z e w a ż n i e s a m y m h a n d l a r z o m i s p e k u l a n t o m. Takiego rezultatu chyba sejm nie przewidywał.

Od roku 1890 do 1894 pokrył fundusz krajowy w deficytach corocznych ogółem kwotę 57.068 zł.; zaś na opłatę 4½% od pożyczki 400.000 zł., zaciągnietej na budowę i urządzenie składów, wydał 95.936 zł W c i ą g u l a t p i ę c i u s t r a c i ł z a t e m k r a j n a t e m p r z e d s i ę b i o r s t w i e k w o t ę 153.000 zł., nie licząc 60.000 zł., którą po koniec roku 1894 na umorzenie długu wydał i kwoty 340.000 zł. jako resztującej pożyczki. W roku 1896 spodziewanym jest również znaczny deficyt. Czy wobec tych rezultatów wskazanem jest dalsze podtrzymywanie tej zwichniętej instytucji kosztem funduszu krajowego? Są zdania, że bez względu na przytoczone okoliczności, składy powinny być utrzymane, bo może trafić się taki rok, w którym za wszystkie czasy rolnictwu pożytek przyniosą. O pożytku możnaby jednak wówczas mówić, gdyby składy mogły pomieścić znaczniejszą ilość zboża. Najwyższa ilość zboża, jaką składy lwowskie i krakowskie pomieścić są w stanie, wynosi 420 wagonów, a zatem w razie konieczności dłuższego przechowywania zboża, taka pojemność składów nie może być ratunkiem dla produkcji krajowej.

Nad przyczynami złego zastanawiały się gal. towarzystwo gospodarcze i krakowskie tow. rolnicze, wydział krajowy oraz komisja sejmowa gospodarstwa krajowego. Podnoszono, że większ właściciele nie potrzebują składów i warrantów, bo mają obszerne spichlerze, wielkie magazyny spirytusowe i dostępny kredyt — więc produkta w domu trzymają i ze sprzedażą spieszyć się nie potrzebują. Średnio zamożny rolnik, gdy zboże lub spirytus na składzie ulokuje i na warrant pieniędzy dostać pragnie, to na tyle napotyka trudności i tyle ma zachodu, że łatwiej i nie drożej na weksel dostać może, co naturalnie każdego odstraszyć może.

Najmniej zamożni właściciele często już w czasie żniwa mają zboże sprzedane i zadatkowane. bez względu czy ceny złe lub dobre, gdy n. p. na żniwa pieniędzy potrzebują

Sejmowa komisja gospodarstwa krajowego wyraziła zapatrywanie, iż ważną przyczyną złego był popełniony błąd w założeniu, przez zcentralizowanie składów i w nieodpowiednim wyborze miejsca, czego dowodem, że wspaniały magazyn spirytusowy w Krakowie o pojemności 5000 hek. ciągle pustką stoi. Powszechnem też jest mniemanie, że skład lwowski powinie był być w Tarnopolu założony i że tam mógłby był większe oddać usługi rolnictwu, a krajowemu funduszowi takich strat nie przynosić. Na ostatniej sesji uchwalił sejm polecenie do wydziału krajowego, ażeby na następnej sesji przedstawił odpowiednie wnioski celem zwinięcia krajowych składów publicznych we Lwowie i Krakowie, oraz sprzedaży obu realności, w których te składy się mieszczą. Wydział krajowy musi zatem poważnie zastanowić się nad tą kwestją, aby ochronić fundusz krajowy od wielkich strat Sprzedaż pod przymusem nie przyniesie z pewnością korzyści funduszowi krajowemu, przeciwnie przyczyni się do obniżenia ceny kupna. Wydział krajowy powinienby — zdaniem naszem — dążyć przedewszystkiem do obniżenia wydatków administracyjnych, a następnie starać się usilnie o wydzierżawienie składów jakiejś większej instytucji krajowej, która prowadząc interes po kupiecku, nie będzie narażoną na deficyty.

Po energji obecnego marszałka krajowego spodziewać się można, że potrafi on tę sprawę uregulować w sposób, dla kraju najkorzystniejszy.

Korespondencje.

Petersburg 12. maja.

(Kiryczenko nr. 2. — Pop faktor. — „Szawle, Szawle! Dla czego mnie prześladujesz“ ?)

Po sprawie radomskiego policmajstra Kiryczenki, zasługują na uwagę czyny jednego z syberyjskich isprawników, niejakiego Czujewskiego, w gubernji jenisejskiej, o których donosi *Niedie'a*. Isprawnik ten służył najpierw jako sekretarz w policji krasnojarskiej, następnie jako *prystaw* w kraju turuchańskim i nareszcie mianowany został isprawnikiem, wynalazłszy sobie nad brzegami oceanu Lodowatego wygodne pomieszczenie. Pieniądze, futra, kości mamutowe, ryby — wszystko to waliło się do spichlerzów turuchańskiego satrapy, a w tym samym czasie skrzętna małżonka budowała w Krasnojarsku dwupiętrowy dom. Innoplemieńcy, osiedleńcy skopcy, rosyjscy handlarze i popi misjonarze nie wiedzieli, dokąd uciekać, gdzie się ukryć. Wszyscy biadali nad swoim losem, tylko Czujewskij był szczęśliwy i zadowolony. *L'appetit vient en mangeant*. Pewnego razu zjawił się do Czujewskiego innoplemienny kniaź Pells z Tarzowskiej Guby. Zamiast, aby wysłuchać skargi, *prystaw* wpakował go do kozy, następnego dnia go wypuścił i kazał przerażonemu kniaziowi kupić u niego — Czujewskiego — stare, znoszone płócienne suknie żony po 25 rubli za sztukę. Suknie naturalnie kniaź kupił i natychmiast uciekł z Turuchańska. Jakiem było położenie prostego ludu, o tem chyba nie potrzebuję wspominać.

Łapówki brał zupełnie otwarcie, a tym, którzy się wzbraniali je dawać, groził więzieniem, kajdanami i wysyłką z kraju. Nareszcie w rzecz całą wdała się prokuratorja. Czujewskiego oddano sądowi za wymuszenie i skazano tymczasowo na areszt domowy. Nagle stało się jednak coś nie do uwierzenia. Administracja gubernjalna w osobie gubernatora zaczęła dowodzić, iż Czujewskiego oddano sądowi nieprawidłowo, że pod sąd może go oddać tylko jego wyższa władza, to jest gubernator. Prokurator dowodził, że łapówkę wziął Czujewski w charakterze sędziego śledczego, a nie w charakterze czynownika policyjnego i dla tego oddanie go sądowi mogło nastąpić bez pośrednictwa gubernatora. Zarząd gubernjalny nie zgodził się z tem zapatrywaniem, prokurator napisał protest, sprawa przyszła do tutejszego senatu, a p. Czujewskij rządzi dotąd losami mieszkańców turuchańskich w charakterze isprawnika, to jest naczelnika obszernego okręgu.

W analogicznem położeniu co do prześladowania krzyżów na Litwie i Żmudzi przez władzę rosyjską znajdują się mieszkańcy kolonii Marjińsk w gubernji tauryckiej, zmuszeni do udania się do sądu z ciekawym pozwem cywilnym. Piętnastego kwietnia st. st. u naczelnika ziemskiego rozpatrywano charakterystyczną sprawę cywilną. Katolicy w kolonji Marjińsk, jeszcze przed zaprowadzeniem w gubernji taurycklej instytucji naczelników ziemskich, zaczęli budować w swej kolonji kościół katolicki bez pozwolenia odnośnej władzy, wskutek czego budowa, doprowadzona prawie do końca, została wstrzymana, a wydali na nią mieszkańcy około 25.000 rubli. Zjawili się faktorzy, którzy ofiarowywali swoje usługi za przyzwoitem wynagrodzeniem, zapewniając, że tylko oni posiadają tajemnicze środki na dokończenie tej budowy. Miejscowy naczelnik ziemski namawiał kolonistów, aby najpierw wybudowali kaplicę dla robotników prawosławnych, dowodząc im, że potem otrzymają łatwo pozwolenie na budowę kościoła bez żadnych pośredników. Najsprytniejszym okazał się pop Sziszackij, który oświadczył mieszkańcom, że najprędzej otrzymają pozwolenie, jeżeli mu dadzą tysiąc rubli; rozpoczął się targ, zgodzono się na 800 rubli, na rachunek których pop za swoim własnym kwitem otrzymał 50 rubli i przyrzekł przed władzą dobrze przemawiać za swymi klientami. Starania o pozwolenie wznowiono; od tej chwili minęło dwa lata, pop nie otrzymał pozostałych 750 rubli, ale za to i koloniści nie otrzymali pozwolenia; jakie były tego przyczyny — na sądzie się nie wyjaśniło. Pojawiły się tylko w prasie perjodycznej, jako epilog smutnej ugody, korespondencje tego popa, wymierzone przeciwko kolonistom; ci obrazili się i zażądali z powrotem swoich 50 rubli. Naczelnik ziemski skazał popa zaocznie na zwrot tej sumy i należy się spodziewać, że wyrok ten nie ulegnie zmianie.

Zapewne znany wam jest artykuł *St. Pieterburgskich Wiedomostiej* o prześladowaniu krzyżów katolickich na Litwie i Żmudzi p. t. „Szawle, Szawle! Dlaczego mnie prześladujesz? (Artykuł ten umieściliśmy dosłownie w nr. 134. *Dziennika Polskiego. Przyp. Red.*). Wywołał on wśród tutejszego wyższego czynownictwa istną panikę, tem większą, że organ księcia Uchtomskiego uważany jest za „lejborgan“ carski, tak samo jak dawniej, chociaż mojem zdaniem niesłusznie do pewnego stopnia, uważano za taki *Graždanina* ks. Mieszczerskiego. Zaczęło się latanie po innych redakcjach, aby bądź co bądź osłabić wrażenie tego artykułu i o to „udało się nakłonić“ właściciela *Nowawo Wremieni* p. A. Spraworina (starszego) do wystąpienia z artykułem, umieszczonym w dzisiejszym numerze (Nr. 7244) a skierowanym przeciwko... katolicyzmowi. Pan Suworin znanym jest ogólnie z tego, iż nie posiada za trzy wytarte grosze polskie konsekwencji i zdrowej logiki, to też wystąpił z argumentacją, która jednocześnie budzi i śmiech i litość. Bo posłuchajcie tylko:

St. Pietersburgskija Wiedomosti użyły wyrażenia „kamienne serca“ — stosując je do czynowników synodu, a głównie do Pobiedonoscewa, P. Saworin powiada, że „to zupełnie zbyteczne wyrażenie, ale wszyscy dobrze pojmują, iż tolerancja religijna jest rzeczą wielką“. Kto to zrozumie — temu konia z rzędem!

Pana Suworina oburza *jedenaście* lat czekania na wykonanie pozwolenia budowy kościoła nowego na miejsce starego i fakt, że po *70 dniach*, jakie upłynęły od chwili wniesienia podania o postawienie nowego krzyża, nadeszła odpowiedź odmowna — oburza go to, ale w jakim kierunku? Oto oburza go, jak można podobne postępowanie rządu carskiego piętnować, gdyż „co znaczą te 11 lat i te 70 dni w porównaniu z 229 latami, przez ciąg których *staroobriadcy* pozbawieni są domów bożych, kapłanów, możności modlenia się, jak dusza zapragnie, być może dusza nieoświecona, niewykształcona, *błądząca*, ale dusza szczerze szukająca Boga i jego pomocy w boleściach i cierpieniach życia?“ Wstąpił do piekieł — po drodze mu było. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że *staroobriadcy* są sektą t ę p i o n ą przez rząd, a katolicy wyznają religję t o l e r o w a n ą przez niego. Między jednem a drugiem zachodzi chyba różnica!

Na temat tych „uciśnionych“ *staroobriadców* opowiada też p. Suworin dalej, iż „są oni podporą *samodierżawja*, podczas gdy „wojowniczy“ katolicyzm nigdy nie był przyjacielem prawosławia i państwa rosyjskiego“.

Trzeci ustęp artykułu p. Suworina zasługnje w zupełności na to, aby go przytoczyć w cało-

---

(45)

Panna Staryńska
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Że hrabina od lat dwudziestu nie położyła się później, jak o godzinie dziesiątej wieczorem, że o tem wiedziała Polska cała, więc i raut ten miał się zacząć wcześniej, a skończyć o tej porze.

Hrabia zaś miał zaraz po nim przybyć do Stefy, by spędzić z nią ostatnie w życiu godziny.

Na ten czas, który, mimo całej swej siły woli, całej kobiecej wyższości czuła, że będzie dla niej za bolesną torturą, zaprosiła Handla.

Raut hrabiny miał się zacząć o siódmej. I o siódmej miało się zacząć posiedzenie Stefy z starym kawalerem.

Na parę minut przed siódmą, usiadła na swym fotelu przed kominkiem i zapytała się siebie, czyby jej nie pękło serce, gdyby te kilka godzin, sama ze swojemi myślami, spędzić musiała.

Ona tu sama u tego ognia, który był od półtora roku towarzyszem ich obojga myśli, uczuć namiętności, radości i boleści. Ona tu sama, podczas gdy tam nić jej żywota kochającej i kochanej kobiety, przecinała ceremonja w gwarnym tłumie, dźwięczącym heraldycznymi brylantami.

Ona tu sama — myślała, obejmując pękającą głowę — podczas gdy tam . . . . . .

. . . .

Zajęczał dzwonek, to był Handel. Oh! jakiż jej ten dzwonek sprawił dobroczynne wrażenie, jakby ją wyrywał jakiej strasznej, targającej fibry i nerwy maszynie.

I wkrótce stanął przed nią mały redaktor *Postępu* ze swym sarkastycznym, a dobrym, obserwującym do szpiku, a mimo to, nie trwożącym wyrazem.

— Wezwałaś mnie droga pani?

— Wezwałam kochanego pana...

Rzekła to takim tonem, dźwięczącym taką nutą, jakiej Handel w zatrzymanem wrażeniu wibracji jej głosu, nigdy sobie nie przypominał.. Objął ją wzrokiem i posmutniał, tym odrębnym wyrazem ludzi unikających smutnych wrażeń, bo ich miał więcej od większości odczuwających.

Westchnął i zaczął chodzić po pokoju zagadując to z tej, to z owej beczki, skupiającą się kobietę. Ale odpowiadała pół słówkami, a wreszcie wysilonym głosem podchwyciła.

— Panie Handel! Czujesz, iż mam cię zajmować rzeczami, które mogą być ci przykre. Chciałbyś się wywinąć...

— Nie mylisz się droga pani.

— Ale ci się to tym razem nie uda. Siadaj tu i słuchaj mnie. Nie wiem skąd i dlaczego, opanowała mnie nieprzezwyciężona żądza wyspowiadania się, zwierzenia..

Handel zasiadał powoli i poważnie na krześle stojącem *vis à vis* kominka i kobiety, a ona ciągnęła:

— Darmo. Na każdą kobietę, niechby jak chce, była zahartowaną i przygotowaną do wypadków życia, niechby była jak ja od młodości karmioną zasadą, że życie jest jedną walką, przychodzi chwila, w której potrzebuje powiernika, w której więcej wierzy w hart męskiej duszy...

— Ale tym powiernikiem — podchwycił Handel, dobrodusznym uśmiechem — sądziłem, że jest hrabia?

Panna Staryńska uśmiechnęła się, połyskując bystrzej oczami.

— Tak! Ale gdy o niego chodzi? .

Skupiła się, a jej oblicze zdradzało ogromną pracę i ogromne cierpienie. Handel ją śledził tem pożerającem finezją, a nie ciekawością, spojrzeniem. To spuszczał, to podnosił na nią swe brązowe oczy, a ile razy je opuszczał, to fizjonomja jego zdradzała, jak głęboko rozwijał wrażenia swego krótkiego spojrzenia.

Milczenie takie długo trwało. Podczas trwania tegoż, Stefa wydała kilka ciężkich bezwiednych westchnień, z których każde pisało po sercu czułego nadmiernie na cierpienia niewieście Handla. Każde z tych westchnień odkrywało mu, jak trudno przychodziła ta spowiedź tej kobiecie, samowolnej, logicznej, pojmującej zdrowo życie, a dumnej i jak wszystkie wyższe inteligencje do pewnego stopnia zarozumiałej.

Wreszcie głosem dźwięczącym całą gammą nut, jakiemi różne uczucia napełniające duszę przemawiają zaczęła:

— Zanadto pan jesteś bystrym obserwatorem, bym ci potrzebowała opisywać, jak to się stało, jak potrafiłam się do t e g o s t o p n i a zakochać w Holsztyńskim.

Handel drgnął, jakby od prądu elektrycznego na całem ciele. A więc to co przypuszczał, a czego intuicją odczuł w ostatnich czasach, gdy go uderzyły różne dobre szczegóły, było prawdą. Tej prawdy niechybne potwierdzenie miał w tych tonach słów Stefy „do tego stopnia,“ a więcej jeszcze w tonie, jakim je wymówiła z naciskiem.

Panna Staryńska po pauzie, podniosła się nieco na fotelu i chwytając nerwowym ruchem bladą alabastrową swą ręką poręcza krzesła, ciągnęła.

— No! ale tak się stało. Zakochałam się, zakochałam się... jak się domyślasz pan, że się zakochać musiałam, ja której poglądy na miłość znasz.. Nieraz je zwalczałeś. Zakochałam się do tego stopnia, iż raz w chwili..

Urwała i pokryła się purpurą na twarzy!

Handel podchwycił.

— Opuść to pani. — Wiem wszystko! Wiem.

— Gdybyś wiedział! — westchnęła Stefa, na myśl, jakąby to dla niej ulgą było, nie opowiadać mu tego wszystkiego.

— Wiem wszystko! — powtórzył.

Panna Staryńska spojrzała nań ze zdziwieniem.

— Ależ nie możesz pan wiedzieć! — Nie możesz!

— Gdy pani mówię, że wiem wszystko — przerwał dobrodusznie i łagodnie, — domyślałem się, a teraz uzyskałem potwierdzenie. Nikt mi nic nie powiedział.

Tu widząc wątpliwość, malującą się w zdziwionych oczach Stefy, niedowierzania, by mógł wiedzieć wszystko, ciągnął:

— Wiem! — I to panią dziwi? Mnie zaś zastanawia, że to cię dziwi droga pani! Za cóż bym uważał w mojem kółku ludzi nie szwankujących na punkcie bystrości, jeślibym nie potrafił czasem wiedzieć tego, czego mi nikt nie powie. Wiem żeś się pani zakochała, wiem, żeś się zakochała bardziej, niż na to konwenanse pozwalają. I wiem, — tu przyśpieszył swady, jakby chciał prędzej to zakończyć — pono jeździłaś gdzieś w świat tajemniczo, a pani Olimpja, to hrabia wpadali do mnie, by się dowiedzieć, czy bystry Handel nie wie więcej od nich. Nie wiedział nic, ale oni starego wyżła na trop wtedy wywiedli. Wiem więc... wszystko.

Tu się poprawił nerwowo na krześle zapytał:

— Ale czego nie wiem, czego nie wiem absolutnie to tego, dla czego pani za tego człowieka nie wychodzisz?

Stefa odetchnęła pełną piersią.

A więc wiedział. A Handel wstał aż z krzesła, podniesiony obcą siłą.

A więc się nie mylił. Znał prawdę. Ostateczny miał jej psychiczny dokument w tem długiem westchnieniu ulgi.

Ale ta pewność go aż poderwała z miejsca. Jeśli dotąd nieraz z pewną ciekawością myślał, dla czego tak było między nimi, a nie inaczej, to teraz pytał o to z gwałtownością. Między przypuszczeniem, a pewnością, zachodzi olbrzymia w duszy człowieka różnica.

— Nim panu na to odpowiem, powiedz mi pan, coś o mnie myślał?

Handel przystanął prawie zirytowany.

— Ależ droga pani! Nic nie myślałem. Nie lubię myśleć nad wynikami nieznanych mi dokładnie danych. Zresztą, droga pani! Gdybym chciał tak zastanawiać się nad bohaterami romansów, które widzę, to bym pisał powieści. A ja dla tego powieści nie piszę, by nie myśleć nad podobnymi wypadkami właśnie... Nic nie myślałem — powtórzył i zaczął gorączkowo chodzić po pokoju. Był zirytowany, sam nie wiedział czem i dla czego. Wpadł w rozstrojenie, nie wiedzieć skąd i poco.

— Dla czego? — wyrzucił bezwiednie po długiej przerwie i ciszy, — dla czego? — powtórzył, jakby sam siebie pytając, swej inteligencji przeszywającej tajemnice dusz.

Stefa zaczęła. Zaczęła od opowiadania mu wszystkich szczegółów, które uniemożliwiały Holsztyńskiemu, kładąc go w wyjątkową w pewnym punkcie i w pewnym horyzoncie, pozycję, poświęcenia jej życia. Mówiła długo i obszernie, a on bez przerwy prawie chodził. Czasem przystawał i słuchał, czy myślał uważniej. Czasem kroki jego głuszył zupełnie gruby dywan, czasem ich nie pochłaniał. Czasem słyszała jego przyspieszony astmatyka oddech, czasem zapierał go zupełnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

lei, gdyż początek jego i koniec, tak są podobne do siebie, jak przypuśćmy, Moskal do Hiszpana.

„Jestem daleki od myśli, — pisze p. Suworin — być przeciwnikiem tolerancji religijnej (dziekiewskiby to było, ale znam te przyczyny, dla których przeciwko niektórym zewnętrznym przejawom katolicyzmu, który bezwarunkowo chce się wcielić w język polski, stosowane są te lub inne środki, dla których w naszych humanitarnych czasach przelewała się krew polska i rosyjska. „Wojowniczy katolicyzm" jest pomocnikiem, a niekiedy i kierownikiem wojowniczej partji polskiej — i mówić w tym wypadku o „kamiennych sercach" — znaczy nie powiedzieć nic, lub też powiedzieć coś na wiatr. Gdy religja staje się środkiem propagandy politycznej, wiemy dobrze, że nawet w państwach z wielowiekową i silną kulturą, jak Niemcy i Francja, rzecz dochodzi do jaskrawej walki i nawet do skrajnych wrogich czynów przeciwko „wojowniczemu" katolicyzmowi. Przecież w naszym wieku, w ostatnich dziesiątkach tego wieku, we Francji i we Włoszech zamknięto gwałtem klasztory, zabrano duchowieństwu i parafjom kościoły i zamieniono je na muzea, wygnano z instytucyj rządowych wizerunki Chrystusa, a ze szkół rządowych naukę religji. Nie mówię, aby to było dobrze, ale mówię, że nie u nas jednych, jeśli ubogich w kulturę, „wojowniczy" katolicyzm jest uciskany."

No i jak wam się to podoba? Ten „wojowniczy" katolicyzm trzeba uciskać, bo gotów zawojować — tylko jak w Rosji to niewiadomo co i kogo, bo „arcywojowniczo" prawosławie jest tu taką potęgą, że z niem walka jest niemożliwą. Nie mam bynajmniej zamiaru zapuszczania się w spory filozoficzno-teologiczne polityczne z p. Suworinem, zaznaczę tylko w końcu, iż cały ten bałamutny artykuł wywołuje śmiech na ustach nawet najbliższych przyjaciół p. Suworina, którzy przecież jaknajdokładniej wiedzą, skąd wiatr wieje. Niezręczność ta wzięła do przypomnienia i prawdopodobnie dostanie za swoje, o czem wam donieść nie omieszkam.

Londyn 10 maja 1896.

(Mali artyści w Londynie i filantropja publiczna — Agrarne kłopoty.)

W Londynie, według ostatniego spisu ludności, żyje przeszło 28 tysięcy ludzi, zatrudnionych w różnych teatrach, cyrkach, salach koncertowych i t. p. publicznych instytucjach. Niemal trzecią część stanowią dzieci w wieku od 3—14, 15 lat, a co prawdom godne uwagi, to fakt ten, że im wyżej przedsiębiorstwo stoi pod względem artystycznym, tem mniej w niem zatrudnia się dzieci.

Dziatwa londyńska „pracuje" tylko w zawodach kategorji najniższych, wyrasta więc w atmosferze wątpliwej.

Miss Burley, znana w towarzystwie londyńskiem filantropka, zapragnęła zaznajomić się bliżej z małymi artystami i poprosiła w tym celu klowna Ab., reżysera pantominy „Pałacu kryształowego", ażeby pozwolił jej zaprosić na five o'clock tea młody dorost artystyczny swego przedsiębiorstwa. Otrzymała pozwolenie pod tym atoli warunkiem, że nie będzie starała się młodych artystów odmawiać od zawodu.

W dzień naznaczony zeszło się około 80 dzieci, które zastawione łakocie zjadały z wielkim apetytem.

Goście pani Burley nie odznaczali się wielką powściągliwością, ale nader chętnie i dzielnie opowiadali o swem zajęciu, o sposobie życia, o sobie i swych towarzyszach. Gospodyni zdziwiona, że większość ich chodzi do szkół niedzielnych, ale zaraz wyjaśniły się powody. „Babcia posyła nas do szkoły, aby się nas pozbyć" — opowiadała jedna dziewczynka. Większość z tego samego powodu do szkół chodziła. Dzieci te mieszkały przeważnie w zaułkach miasta, na poddaszach, w piwnicach, niektóre na ulicy. Były i takie, które nie miały żadnej opieki i żyły tak, jak się dało. Wszystkie miały na sobie czyste, staranne ubranie, stosownie do naznaczonej pory. Młodsze były mile i ciekawe, starsze miały wyraz twarzy znudzony i wyczekujący.

Na pytanie gospodyni, co robią na scenie, starały się na wyścigi zaznajomić gospodynię ze swemi rolami: — „Ja jestem niedźwiedziem", — „ja wilkiem", — „ja duchem", — „ja kaczorem" — i tak dalej w niezliczonych, przyczem wykazało się, że dzieci, którym w udziale przypadały trudniejsze role, jak n. p. być przednią nogą osła, były na rolę swoją dumne. Po odmówieniu modlitwy mali goście rozeszli się do domów.

Filantropka londyńska czyniła dalsze starania celem zebrania danych, dotyczących stosunków tej dziatwy. Owóż dowiedziała się, że dzieci przyjmuje się do przedsiębiorstw teatralnych dwa razy na rok, że na ogłoszenie w pismach londyńskich, iż to lub owe przedsiębiorstwo poszukuje do baletu i pantominy dziewcząt, zgłaszają się tysiące po większej części opuszczonej i w nędzy żyjącej dziatwy. U wrót teatru czekają aż na nie przyjdzie kolej do oględzin, budowa ciała jest bowiem rozstrzygającą, czy dziewczynka może być do teatru przyjętą. Już te same oględziny powinny być czemś odstraszającem, tymczasem tak nie jest, gdyż większa część tych nieszczęśliwych nie zna znaczenia wyrazu: wstyd. Przez czas nauki, 6 do 8 tygodni, nie otrzymują uczennice żadnego wynagrodzenia i muszą same starać się o wyżywienie. Przeciętnie mała baletniczka zarabia później od 1 fr. 25 cm. do 2 fr. za wieczór. Dzieci cudowne, zapowiadające przyszłość znakomitą, pobierają płacę nadzwyczaj wysoką. Pewna 7-letnia artystka opowiadała pani Burley, że występuje codziennie w czterech teatrach, gdyż rola jej nie trwa dłużej ponad pół godziny i zarabia tygodniowo 400—500 fr.; większą część dochodów zabierają jej rodzice, resztę wydaje na toalety i cukierki. Na końcu sezonu nie ma ani centa.

Największe katusze cierpią te dzieci, które rodzice oddali akrobatom. Większa część dzieci tych jest sierotami, a ponieważ dziewczęta odznaczają się większą giętkością kości, przeto większość adeptów sztuki akrobatycznej wśród nich się rekrutuje. Przedsiębiorcy bywają zwykle ludźmi okrutnymi. Z powodu ich okrucieństwa wydano w Anglji ustawę, według której nie wolno akrobatom przyjmować w naukę dzieci niżej lat 16.

W Londynie podejmowano już niejednokrotnie próby złagodzenia losu dzieciom artystom i w tym celu założono dla nich w bliskości teatrów przytułki, które zwykle są niemi przepełnione.

Kilku filantropów tutejszych założyło niedawno teatr „Victoria"; w teatrze tym nie daje się przedstawień obrażających moralność, wstęp jest bardzo niski. Teatr jest zawsze publicznością przepełniony. Komitet wybiera reżysera i czuwa nad repertoarem. Przy teatrze jest także restauracja, ale nie sprzedaje się w niej napoi rozgrzewających. Za dnia odbywają się tam odczyty popularne. Powodzenie, jakiego się instytucja ta cieszy, świadczy, jak łatwo odzwyczaja się publiczność od widowisk z ulicy i od widowisk nie przynoszących nikomu żadnego pożytku, lecz demoralizację.

Sądząc według informacyj *Timesa* w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej szanse Mac Kinleya na prezydenta są bardzo wielkie; partja stronników srebra rośnie i jest rzeczą bardzo możliwą, że równocześnie z wyborem Mac Kinleya, znanego protekcjonisty, Stany Zjednoczone spełnią swoją groźbę i przywrócą u siebie wolne bicie srebra, a zarazem ochronią się cłami prohibicyjnemi od Anglji, w których wolne bicie srebra nie jest dozwolone.

Innemi słowy, Stany Zjednoczone znajdują się w szeregu tych krajów, w których z konkurencji wynikające niebezpieczeństwo tak doskonale malował d'Estournel (*Revue des deux mondes*) w artykułach „*Le péril imminent*".

Niebezpieczeństwo dla krajów z walutą jest wielkiem i nieuniknionem, jeżeli wczas nie będą zastosowane odpowiednie środki tj. przywrócenie srebra. Innego wyjścia niema. Nadzwyczaj pouczającą pod tym względem jest dyskusja, jaką prowadzono przez trzy dni z rzędu w *House of Commons* z powodu ustawy wniesionej przez rząd, a mającej na celu przyjście z pomocą angielskiemu rolnictwu.

Od r. 1873 obszar zasiewów w Anglji zmniejszył się wielce, nie opłaca się! I oto, dlatego, aby temu złemu zaradzić, wymyślono specjalną rzecz: zwalnia się nieruchomości rolne od płacenia połowy podatku, przerzucając go na budżet państwowy, a mianowicie dwie trzecie podatków miejscowych (*local taxation*) chce przełożyć na miasta. Motywuje to rząd propozycję tem, że rolnictwo jest jedną z najpierwszych podstaw państwa, i że kiedy ono znajduje się w biedzie, jest rzeczą całego społeczeństwa przyjść mu z pomocą.

Wnosząc tę ustawę okazuje rząd angielski, że sam uważa projektowany środek tylko jako paljatyw, jako półśrodek.

Mieszczanie i chłopi.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Mieszczanie składali się z żydów, kacapów, różnowierców, zajmujących się handlem, braniem w arendę ogrodów, furmankami; byli porządnymi i majętnymi ludźmi. Byli i mieszczanie-chrześcijanie Ukraińcy: były to amfibje między szlachcicem czynszowym, a chłopem; obywatel jak mógł ciągnął z nich dochody, a rząd trzymał je pod swą opieką i brał wszystko, co pozostawało po obywatelu. Oni płacili obywatelowi czynsze trzy razy większe, niż szlachta, a rządowi płacili podatek, dostarczali rekrutów i wypełniali wszelkie obowiązki; były to krowy, posiadające wielu właścicieli; dojone aż do krwi i wydojono wszystkie wyższe uczucia, któremi nie byli przesiąknięci w takim stopniu, jak szlachta lub nawet chłopi. Nawet żydzi nie odmawiali sobie przyjemności męczenia ich. Mieszczanie dostarczali najmitów i najmitek żydom.

Wolni chłopi, tak zwani wolno żyjący, prawie wszyscy mieszkali po lasach: byli to robotnicy w hutach szklanych, cieśle, górnicy i wyrobnicy najczęściej wyrobów z drzewa. Liczne ich przywileje znajdowały się około hut szklanych, kopalni rudy, lud zawsze piękny, silny, pracowity i lubiący się zabawić, doskonali w rzemiośle robotnicy; między niemi nie było bogatych, bo nie zarabiali dużo dziennie przy krystalizacji i rzeźbieniu szkła, przy polewaniu świeciadeł, odlewaniu przedmiotów żelaznych i innych w podobnym rodzaju zajęciach; nie byli przywiązani do ziemi, nie byli rewizyjnemi duszami tego lub owego obywatela lub rządu; mogli przechodzić z miejsca na miejsce, po wypełnieniu przepisanych formalności.

Jednakowoż panowie z administracją wprowadzili poprawkę do tej wolności, czyli „bezpaństwa", które chociaż mogło wydać niektóre dobre rezultaty, ale musiało przynieść daleko więcej złych skutków. Po wsiach panowie rozpoczęli handel różnymi przedmiotami, poczynając od drzewa do budowy chat, od ubiorów, aż do przedmiotów pierwszej konieczności, do bawidełek babskich włącznie, do szynków z różnymi napitkami, nawet do zabawek dziecinnych. Wszystkie te towary należały do pana, i pan — jest jedynym i głównym handlarzem i wszystko daje na kredyt, zapisując tylko w księgi sznurowe, w których zapisują się i zapracowane pieniądze; pod koniec roku — obrachunek. Nie zdarzyło mi się słyszeć, aby zarobek zrównał się kiedy z długiem.

Po kilku latach u każdego bezpańskiego chłopa nagromadziło się więcej niż dziesięć tysięcy długu i dłużnik tracił swobodę na tak długo, dopóki się nie wypłacił; a ponieważ wypłacić się nie mógł, był przeto zawisłym od swego wierzyciela w takim samym stopniu jak prawdziwi poddani. Ten sposób upoddanienia za pomocą długu człowieka wolnego, chociaż na pierwszy rzut oka wydaje się niesprawiedliwym, jest zupełnie uprawnionym tam, gdzie własność stanowi podstawę wspólności życia.

To upoddanienie przynosi nawet pewną korzyść samym „bezpańskim", gdyż zmusza ich do pozostawania na jednem miejscu, a przecież tylko kamień, pozostający długo na jednem miejscu, porasta. Z drugiej strony usuwa podstępną konkurencję spekulantów, którzy, otwierając nowe fabryki i licząc na to, aby coś zarobić, przeciągają ponętnemi obietnicami robotników z innych, przedtem założonych fabryk i zmuszają tym sposobem te ostatnie do zaniechania produkcji; czynić to było nie tak łatwem, gdyż, aby mieć tych robotników, trzeba było zapłacić gotówką ich długi. Ten sposób, oczywiście niemoralny, zabezpiecza egzystencję fabryk, ich wzrost i rozwój.

Być może, że ten system kapitałów dłużnych, ulepszony pod względem sumienności i zastosowany do warunków miejsca i czasu, byłby najlepszym stanem przejściowym od poddańczej zależności do zupełnej swobody, gdyż położyłby tamę temu, aby niezwykłe życie bez pana nie zmieniło się w samowolę, rozpustę, a być może i zbrodnię.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 16. maja.

O godz. 6. wiecz. w sali Klubu pocztowego walne zgromadzenie Towarz. myśliwskiego im. św. Huberta.

O godz. 7. wiecz. walne zgromadzenie członków Kasyna miejskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Don Cezar." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (16.): Jana Nep. Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godzinie 7 minut 28.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Wybory ściślejsze do rady miejskiej. Wczoraj do godziny 1. głosowało około 1700 wyborców, a mianowicie: w sali I. oddano głosów 300, w sali II. 350, w sali III. 300, w sali IV. 280, w sali V. 300, w sali VI. 300. Po południu ruch wyborczy ożywił się znacznie.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało eksponowanymi nadkomisarzami straży II. klasy komisarzy straży skarbowej: Stanisława Niklasa i Zygmunta Parfanowicza, oraz zamianowało eksponowanymi nadkomisarzami bez posunięcia do wyższej klasy rangi nadkomisarza I. kl. Wiktora Malinowskiego i nadkomisarza II. kl. Władysława Zazulińskiego.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu przeznaczyło powyżej powołanym eksponowanym nadkomisarzom następujące stanowiska: Eksponowany nadkomisarz I. kl. Wiktor Malinowski do Przemyśla, nadkomisarz II. klasy Zazuliński do Lwowa, nadkomisarz II kl. Stanisław Niklas do Krakowa, zaś nadkomisarz II. klasy Zygmunt Parfanowicz do Lwowa.

Ci komisarze graniczni nosić będą tytuł „eksponowani nadkomisarze straży skarbowej." Stanowiska ich będą zawsze w siedzibie korpuśnych komend wojskowych i podlegać będą bezpośrednio krajowej dyrekcji skarbu. Każdy z eksponowanych nadkomisarzy będzie miał do objazdu pogranicze i lustrować oddziały w obrębie dwóch dotychczasowych sekcyj najmniej 4 razy do roku, przyczem znosić się będzie z wszelkimi władzami w okręgu pogranicznym będącemi, a każdy z nich pobierać będzie ryczałt roczny na koszta podróży 1200 zł., zaś biuro swe urzędowe prowadzić ma w siedzibie swej w ubikacjach dyrekcji okręgu skarbu. (*Dwut. str. skarb.*)

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Józefa Gawlikowskiego z Rzeszowa do Stanisławowa, Antoniego Nikodemowicza z Tarnopola do Lwowa i Adolfa Rosenrocha z Tarnopola do Drohobycza.

Czeladnicy stolarscy — jak donosi tutejsze pismo robotnicze — żądają podwyższenia płacy o 30%; dnia 18. bm. ma odbyć się w ratuszu walne zgromadzenie czeladników stolarskich, na którem zapadnie ostateczna uchwała, czy mają rozpocząć bastówkę.

Pierwsza wspólna konferencja majstrów i czeladników w tej sprawie odbyła się w środę, nie doprowadziła jednak do żadnych rezultatów, gdyż majstrowie nie chcą się zgodzić na podwyższenie płacy, a robotnicy nie chcą odstąpić od swych żądań. Wybrano drugą komisję z łona majstrów, która ma prowadzić dalsze rokowania.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 9·0°C., najniższa + 4·8°C.

Opad deszczu wynosił 9 8.

Prognoza: Powietrze dżdżyste, dłużej trwające, do przewidzenia.

Z Krakowa nam donoszą d. 14. bm. Książę-namiestnik Sanguszko wraz z małżonką zwiedził w środę o godzinie 4 po południu katedrę na Wawelu w towarzystwie księcia-biskupa krakowskiego ks. Puzyny, ks. biskupa-sufragana poznańskiego Likowskiego p. delegata Laskowskiego i p. Marjana Sokołowskiego, przyczem wyjaśnień udzielał jeden z najlepszych znawców katedry, jej restaurator prof. Odrzywolski. Książęstwo po zwidzeniu grobów królewskich i całego Wawelu powrócili do mieszkania swego w Grand-Hotelu, a następnie składali wizyty prywatne.

O godz. 7. wieczorem na cześć książęstwa odbył się obiad u państwa delegatowstwa Laskowskich w spiskim pałacu. Oprócz książęstwa i gospodarstwa wzięli udział w obiedzie: książę biskup krakowski ks. Puzyna, ks. biskup-sufragan poznański Likowski, ks. prałaci Pelczar i Starowieyski, dalej dr. Juljan Dunajewski, prezydent Zborowski, wice-prezydent dr. Bobrzyński, prezes akademji umiejętności dr. Stanisław Tarnowski, członek izby panów prof. dr. Zoll, rektor uniwersytetu jagiellońskiego prof. dr. Smolka, rektor uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Tadeusz Pilat, prezydent miasta p. Friedlein, hr. Stanisław Badeni, redaktorowie *Czasu* Ludwik dr. Dębicki i dr. Stanisław Tomkowicz, książę Aleksander Łodzia-Poniński, posłowie dr. Górski Piotr, prof. dr. Jordan, prof. dr. Milewski Józef i dr. Paszkowski, profesorowie uniwersytetu dr. Kazimierz Morawski i Marjan Sokołowski.

Książęstwo pozostali do godz. 11. w gościnnych salonach pp. delegatowstwa poczem odjechali do swego mieszkania.

Wczoraj o godz. 9 rano udali się książęstwo do schroniska fundacji ks. Aleksandra Lubomirskiego w towarzystwie p. delegata Laskowskiego i dra St. Tomkowicza i tu w kaplicy zakładowej wysłuchali Mszy świętej, następnie zwiedzili szczegółowo humanitarną instytucję, której kwitnący stan i znakomite kierownictwo zyskały ich uznanie.

Ztamtąd udali się książęstwo do zakładu fundacji Helclów dla ubogich nieuleczalnych również w towarzystwie p. delegata Laskowskiego i kuratora zakładu dr. St. Tomkowicza. Książęstwo zwiedzili szczegółowo i ten zakład dobroczynny.

Najbliższą z zakładu Helclów drogą udali się książęstwo do hr. Stanisławów Tarnowskich na Szlaku na śniadanie.

O godz. 12. w południe na I. piętrze w pałacu Spiskim udzielał książę-namiestnik prywatnych posłuchań, na które oprócz p. prezydenta Friedleina, mającego do omówienia sprawy miejskie, przybyło grono prywatnych osób.

Po południu składali książęstwo w dalszym ciągu wizyty prywatne. O godz. 6. wieczorem książę-namiestnik był na obiedzie u księcia-biskupa krakowskiego, w obiedzie wzięło udział 26 osób. Wieczorem oboje książęstwo w towarzystwie delegata p. Laskowskiego udali się do teatru miejskiego i tu spędzili czas na trzeciem i czwartym akcie krotochwili „Księcia Indygo".

Dzień wczorajszy zakończył się pięknem zebraniem towarzyskiem w domu hrabstwa Ludwików Dębickich, a na zebranie to przybyli oboje książęstwo z gronem zaproszonych osób i przepędzili tu czas dłuższy.

Dzisiaj rano odjechali książęstwo do Gumnisk, gdzie zatrzymają się dzień jeden, a następnie powrócą do Lwowa.

P. wiceprezydent dr. Bobrzyński podczas pobytu swego w Krakowie zajmował się sprawami szkolnemi. Wczoraj w południe w biurze delegata Laskowskiego odbyła się konferencja, przy udziale p. wiceprezydenta dra Bobrzyńskiego, p. delegata i radcy budownictwa p. Sarego, na której rozpatrywano szczegółowo plany budowy III. gimnazjum i omawiano także inne sprawy szkolne.

Mówią tu o aferze pojedynkowej między dwoma dziennikarzami z dwóch zasadniczo wrogich sobie dzienników i to najmłodszych.

Z Krynicy donoszą nam: W niedzielę, 17. bm odbędzie się u nas uroczyste otwarcie sezonu kąpielowego, połączone z założeniem kamieni węgielnych pod domy „pod Berłem" i „pod Koroną", oraz poświęcenie nowego „Bazaru." Program uroczystości jest następujący: O godzinie 10 przedpołudniem solenne nabożeństwo w rzym.-kat. kościele w Krynicy — poczem nastąpi poświęcenie kamieni węgielnych domów „pod Koroną" i „pod Berłem"; poświęcenie nowego „Bazaru" i otwarcie wystawy planów nowych budowli w latach: 1896, 1897 i 1898 w zakładzie zdrojowym w Krynicy wznieść się mających. Wystawa otwarta w sali konwersacyjnej w łazienkach mineralnych.

Burmistrzem miasta Podgórza został wybrany ponownie p. Roman Klein.

Bank włościański w Poznaniu. Walne zebranie dnia 9. b. m. odbyło się przy nielicznym udziale akcjonarjuszy. Na proponowany podział czystego zysku, wynoszącego sumę 52.125 marek, zebranie bez dyskusji się zgodziło i wysłuchawszy sprawozdania komisji rewizyjnej, udzieliło dyrekcji absolutorjum. Czysty zysk podzielony został, jak następuje: Do rachunku funduszu rezerwowego przekazano 5625 marek, do rachunku dywidendy, wynoszącej 7 procent 42 000 marek. Do rady nadzorczej wybrani zostali ponownie pp. dr. Władysław Łebiński, Władysław Moszczeński i radca dr. Zielewicz; do komisji rewizyjnej ponownie poseł dr. Dziembowski, poseł dr. Mizerski i Napoleon Urbanowski.

Polak na obczyźnie. Gwardjanem i proboszczem na wyspie Meteline w Azji Mniejszej jest ksiądz Odoryk Józef Narzymski z zakonu OO. Reformatów.

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy. Krakowski nasz korespondent doniósł już, iż w środę w gmachu uniwersyteckim w Krakowie odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej ś. p. Szujskiego. Tablica wykonaną została podług rysunku pp. Stryjeńskiego i Hendla, ozdobiona trafnie wykonaną podobizną głowy ś. p. Józefa Szujskiego, malowaną przez artystę malarza Józefa Mehofera w Paryżu. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poprzedziło nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Szujskiego, odprawione w kościele św. Anny przez księdza biskupa Likowskiego, w obecności licznego grona profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego, oraz członków akademji, której ś. p. Szujski był jeneralnym sekretarzem. Sama uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się z wielką okazałością. Oprócz całego grona profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego w togach, przybyli do gmachu *Collegii novi* książę biskup Puzyna, ksiądz biskup Likowski, namiestnik książę Sanguszko, dr Bobrzyński i członkowie rodziny ś. p. Szujskiego. Dla przybyłych przygotowano fotele, w klatce schodowej ustawione. Orkiestra 56. pułku piechoty powitała przybywających, a chór akademicki odśpiewał pod dyrekcją p. Barabasza kantatę. Rektor dr. Smolka powitał przybyłych dygnitarzy i gości, a w przemówieniu swojem zaznaczył, iż uroczystość jest spełnieniem uchwały, powziętej przez senat uniwersytetu bezpośrednio po zgonie ś. p. Szujskiego. Drugim z kolei mówcą był rektor uniwersytetu lwowskiego profesor dr. Oskar Balzer, który podniósł zasługi ś. p. Szujskiego na niwie ojczystej historji. Profesor Bolesław Ulanowski w przemówieniu pełnem zapału czcił pamięć Józefa Szujskiego, jako profesora przychylnego zawsze dla uczniów, bez względu na ich pochodzenie.

---

(37)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Rzekłszy to, Anusia wróciła do swego pokoju, potrzebowała samotności i płakała tam długo, długo z twarzą skrytą w poduszce, aby nie słyszał jej łkań Daniel, który przyszedł pod jej drzwi i pukał do nich lekko; ale żaden szelest mu nie odpowiedział. A że wieczór już zapadał, myślał, że zasnęła i oddalił się na palcach, w nadziei, że cisza nocna ukoi jej cierpienie i że następny poranek przywróci jej utraconą odwagę. Ani jedno ani drugie nie spało tej nocy. Kochali się zanadto i zanadto cierpieli jedno dla drugiego. Tymczasem jutrzenka pojawiła się w różowych obsłonach przed ich oknami, ale gęsta mgła zalegała jeszcze polankę i cisza panowała w leśnem królestwie; noc była jeszcze panią ziemi, walcząc zaciekle z powstającym dniem, ale kiedy na horyzoncie ukazała się tarcza słoneczna, mgła zaczęła szybko znikać, dzielić się na strzępy, na wąskie pasma dymu i poszarpane kłęby kurzawy, uciekając w haniebnym odwrocie poprzez krzaki i drzewa, jak genjusz nocy wypędzony przez zwycięzkie oddziały promieni słonecznych.

Kiedy Daniel i Marja-Anna spotkali się przy śniadaniu, nie wspomnieli ani jednem słowem o wypadkach dnia poprzedniego. Tylko pocałunek, którym Daniel powitał siostrę był czulszy i serdeczniejszy jeszcze niż zwyle. I życie ich potoczyło się zwykłym trybem, ale Daniel widział dobrze, że w każdem słowie, w każdym najmniejszym ruchu Marja Anna działała tylko pod wpływem mocno podnieconych nerwów, dusza jej była gdzieindziej. Tak przeszedł poranek, nieskończenie długi i smutny; wcześnie zjawiła się Klotylda, mówiąc do przyjaciółki:

— Ks. proboszcz udzielił mi wiadomości o nim...

— I cóż?

— Jest ciągle w tym samym stanie.

Silne rumieńce wystąpiły na lice Marji-Anny, pobladła od łez i czuwania. Przez chwilę sądziła, że Maks już nie żyje. Popołudniu wyszła z domu, mówiąc do brata:

— Chciałabym pójść do Saint Martin.

— Idź, wracając znajdziesz mnie w Gué la Guette.

Anusia ubrała się i wziąwszy parasolkę, poszła zadumana w stronę wioski. W Saint-Martin zadzwoniła do drzwi plebanji, i zapytała służącej, która jej otworzyła.

— Czy mogę widzieć się z ks. Duroc?

— Proszę, niech panienka wejdzie.. ks. proboszcz odbywa poobiednią drzemkę w altance, ale pójdę go obudzić...

— Nie, nie trzeba, ja poczekam.

— Jak panienka zechce.. Proszę do salonu...

Salon plebanji był to mały pokój o posadzce lśniącej jak lustro; biurko, szafa z książkami, stół kilka krzeseł i klęcznik stanowiło całe jego umeblowanie. Na ścianach wisiało kilka obrazów treści religijnej i bardzo piękny krucyfiks z kości słoniowej, dzieło prawdziwego artysty, a dar pani de Sampigny. Przez otwarte okna widać było ogród warzywny, otoczony żywopłotem, skąpany w palących promieniach słońca. Sałata, groszek, fasola i kartofle zdawały się konać z pragnienia, a i kwiaty na grządkach powiędłe, spuszczały smutnie główki. Jeden tylko krzak winny wznosił się do góry pełen siły, pijąc zbawcze promienie, które złociły spore już jego grona. W altance niedaleko okien Anusia zobaczyła księdza, drzemiącego w bambusowym fotelu, z głową pochyloną na bok, rękami opartemi na brewjarzu, spoczywającym na wytartej sutannie. Młoda dziewczyna wpatrywała się długo w tego człowieka, do którego przygnał ją jej niepokój; on to miał za chwilę zostać powiernikiem najskrytszych jej myśli, jego w swej duchowej rozterce chciała prosić o pomoc i radę. Wyraz głębokiego spokoju osiadł na tem wysokiem czole, otoczonem długiemi białemi włosami, odrzuconemi w tył aż po za tonzurę; a na ustach na pół otwartych, których kąty w górę podniesione świadczyły o wrodzonej wesołości, malowała się dobroć, dobroć pełna wiary i naiwności. Ale kilka złośliwych zmarszczek około zamkniętych oczu i nos wielki, garbaty, o nozdrzach rozdętych zdradzały w tym słudze Bożym, poświęconym cnotom ewangielicznym, spryt i przebiegłość: dziedzictwo pozostawione mu przez rodziców chłopów. Spryt i przebiegłość, niepotrzebne już były księdzu, przytępiły je święte śluby, ale znamiona rasy występowały jeszcze silnie; pod tem czołem wydatnem, pokrytem w tej chwili gęstemi kroplami potu musiały się nieraz rodzić myśli rozumniejsze niżby się tego spodziewać kazał kwadratowy kształt tej głowy we śnie pogrążonej.

Po chwili ksiądz otworzył oczy, westchnął przeciągnął się i spojrzawszy na zegarek, aby się przekonać, czy długo spał, zaczął na nowo czytać brewjarz.

Ale na progu służąca czekała już na jego przebudzenie i zawołała;

— Księże proboszczu! jakaś pani czeka w salonie.

Tubamirum położył brewjarz na fotelu, poprawił sutannę i wytarł czoło chusteczką, potem zakaszlał kilka razy, dla odzyskania głosu i powoli skierował się pomiędzy grządkami ku plebanji. Na widok tej ślicznej dziewczyny o oczach pełnych uroku i tkliwości tego żywego uosobienia marzeń biednego chłopca umierającego na łożu boleści, ksiądz zadrżał i zmieszany nie mógł przemówić słowa.

— Księże proboszczu, — rzekła Marja-Anna, — jestem smutna, a w duszy mojej straszna panuje rozterka.., Jakiemkolwiek będzie moje postępowanie, boję się źle czynić.. Zwracam się więc do was księże proboszczu... Czy zechcecie wysłuchać mojej spowiedzi?

Ksiądz wskazał jej klęcznik do którego przysunął fotel... ale w chwili gdy siadał już, Marja-Anna robiła znak krzyża, zerwał się szybko mówiąc:

— Zaczekaj moje dziecko!

Zbliżył się do otwartych okien i zamknąwszy, spuścił rolety. Potem zakręcił klucz w zamku drzwi wchodowych. Przed chwilą usłyszał dzwonek i odgłos kroków w korytarzu, potem sylwetka mężczyzny ukazała się przy altance w jasnych promieniach słońca.

Był to Urban de Sampigny.

— Teraz... mów *Confiteor*...

Kiedy skończyła, ksiądz spojrzał na nią wzrokiem niespokojnym wprawdzie, ale łagodnym.

— Uważaj mnie za swego ojca, moja córko.. I mów, czem zgrzeszyłaś... Bóg dobry pokieruje mojemi radami...

— Mój ojcze — rzekła Anusia półgłosem ze złożonemi rękami, — słuchałam wyznań miłości jednego młodego człowieka, i stałam się przyczyną jego choroby i rozpaczy, nie dając mu żadnej nadziei, że może być kochanym.. A jeśli umrze... to umrze przezemnie...

— Jesteś panią swego serca, moja córko, i nikt nie ma prawa robić ci tego powodu wyrzutów. Bóg wszechwiedzący i mający przyszłość, przewidział smutki i radości, i ludzkość niemi równo obdzielił.

— Mój ojcze, odbierając wszelką nadzieję temu młodemu człowiekowi, kłamałam... kłamałam, bo kocham go... kocham z całej duszy...

— Kochasz go... a on umiera! Umiera przez ciebie!

Spokój spowiednika, składający się z obojętności i miłosierdzia zbyt wysoko sięgającego aby współczuć ze wszystkiemi cierpieniami ludzkości, opuścił nagle księdza. Spadał znów na ziemię, on sługa Boży porwany wirem uczuć namiętnych, których nie pojmowała prawie uśpiona jego wyobraźnię.

— Mów dalej, moja córka... — rzekł drżąc cały.

— O mój ojcze... chciałbyś wiedzieć dlaczego, skoro go kocham, byłam tak okrutną i odepchnęłam go.. Miłość jego była uczciwą i wyznanie jego pełne szacunku... dzielił się ze mną ze swemi marzeniami na przyszłość... O! oddawna odgadłam jego tajemnicę, wtenczas... kiedy on sam nie znał jeszcze swej miłości? dlaczego?.. O! mój ojcze... oto moja spowiedź.. wysłuchaj jej a zrozumiesz.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Po mowach tych chór młodzieży akademickiej odśpiewał poloneza Moniuszki i około przy dźwiękach orkiestry wojskowej zebrani opuścili gmach uniwersytetu. — Tablica pamiątkowa bardzo ładnie się przedstawia.

Cała rodzina obłąkana. Z Wiednia donoszą: We czwartek przywieziono rodzinę stolarza Zahradzkiego, zamieszkałego w dzielnicy Margarethen, a składającą się z ojca i trzech córek w wieku od 18 do 24 lat, na oddział psychjatryczny. Przed kilku laty wygrał Zahradzky los, od tego czasu pomieszało się biedakowi i jego trzem córkom w głowie. Obłęd tych ludzi przybrał tak niezwykłe rozmiary, że całą rodzinę musiano zabrać do szpitala dla obłąkanych.

Straż na rowerach. Jak donoszą, miało ministerstwo skarbu zapytać dyrekcje skarbowe o zdanie, czy nie byłoby właściwem zaprowadzenie rowerów dla pełnienia służby po oddziałach straży skarbowej, dla oszczędzenia czasu i sił zamiast [illegible] częstokroć marszów za służbą. Nie wiemy, jaką opinję wydadzą władze w tej sprawie jeszcze jednak zd nia, że kierując się znaną i od wielu uznaną zasadą „czas to pieniądz", służba na ułatwieniu komunikacji tylko przy zyskać mogła. Z. jednak stan dróg po wielu miejscach stanowisk straży skarbowej zwłaszcza we wschodniej Galicji w pasie nadgranicznym i przez większą część roku, nie pozwala na użycie rowerów choćby [illegible] motorach, przeto właściwem nam by się wydało, gdyby władza krajowa weszła w porozumienie z wojskową, iżby z koni wojskowych, które oddają ludziom prywatnym w używanie, mogła straż skarbowa, gdzie zachodzi potrzeba, również korzystać. Jeżeli bowiem czyni się przysługi ludziom prywatnym, nie widzimy powodów, dla którychby odmawiać miano służbie państwowej. Koń taki, używany w oddziale tylko pod wierzch, nie zaś do cięższej pracy pociągowej, daleko lepiej mógłby być utrzymany, na czem by i wojskowość nie mało zyskała. (*Dwut str. skarb.*)

Z Mysłowic na Górnym Śląsku piszą do *Germanji*: Od kilku dni panuje w mieście naszem ogromne oburzenie z wypadku, który niektórych mieszkańców miasta naszego, ale zapewne wszystkich ludzi poruszy do żywego. Otóż w tych dniach wpadł, nie upoważniony do tego przez władzę szkolną, do jednej z tutejszych szkół elementarnej, położonej przy placu Wilhelmowskim, kantor żydowski, zamierzając wykładać religję żydowską. Ujrzawszy zawieszony na ścianie wizerunek Chrystusa, zerwał go i rzucił na ziemię. W tejże chwili przybył do szkoły rektor Sz., a ujrzawszy niespodziewanego gościa i [illegible] brak krzyża na ścianie, zapytał, coby to znaczyło, na co odebrał jedynie lekceważące i wymijające odpowiedzi. Co się dalej z tym panem stało, korespondent nie powiada.

Nieszczęśliwe wypadki. Z Pesztu donoszą: W środę o godzinie ½2. po południu spadła z parkanu [illegible] na placu Gizelli chorągiew i uderzyła w głowę przechodzącego tamtędy fabrykanta Alojzego Neuschitz tak silnie, iż padł na miejscu nieżywy. — Nieszczęśliwy wypadek spotkał również w Monachjum znanego artystę malarza Bollera, twórcę pejzażu w panoramie Racławickiej. P. Boller pracował obecnie nad pejzażem panoramy Tatrzańskiej, zainicjowanej przez dr. Henryka Lgockiego.

Pan Boller zajęty był pracą na najwyższych kondygnacjach rusztowania, dochodzących do wysokości czterdziestu metrów, to jest więcej drugiego piętra, gdzie niewytłomaczonym dotąd sposobem spadł, przyczem złamał sobie cztery żebra i doznał dotkliwych stłuczeń. Depesze z Monachjum donoszą, że stan zdrowia p. Bollera jest groźny.

„Oddajcie, co komu należy" — woła w ostatnim swym numerze *Dwutygodnik straży skarbowej*, występując w obronie inteligencji, a przeciwko pchaniu do straży skarbowej uprzywilejowanych osób, przez co utrudnia się awanse członkom w tej straży zasłużonym. Dalej jakiś „biedny szeregowiec" skarży się na system postępowania *brevi manu* w oddziałach, następnie mamy tu jak zwykle artykuły fachowe, wiadomości urzędowe, oraz kronikę i dokończenie obrazka „Różne karjery".

Dla Polonji brazylijskiej! „Polskie towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie" zwraca się do wszystkich, którym zależy na tem, aby masy ludu naszego, emigrującego za morze, nie przepadły dla narodu i prosi o nadsyłanie książek najrozmaitszych, jako to elementarzy i książek szkolnych, (choćby w używanym wydaniu), wydawnictw ludowych, powieści i t. d. Książki te w miarę ich napływania towarzystwo posyłać będzie za pośrednictwem wychodźców do Brazylji, szczególnie do stanu Parana, gdzie wychodźstwo nasze liczy się na dziesiątki tysięcy, zaczyna się organizować, ma kilka towarzystw, czasopismo w Kurytybie, a nawet i szkoły polskie. Wychodźcom naszym wszakże trudno jeszcze o sprowadzanie książek z dalekiej ojczyzny, potrzebują ich zaś tak młodzi uczyć się, jak starzy, aby pośród obcych nie zapomnieć dźwięku mowy ojczystej. Obowiązkiem naszym pomódz ziomkom, zwłaszcza, że wiele stosunkowo książek idzie u nas na marne. Nadsyłać prosimy pod adresem towarzystwa (Lwów ulica Mochnackiego pod l. 12). Godzina urzędowa od 5. — 6. po południu.

P. T. wojskowym wszelakich broni i stopni zwracamy uwagę, aby animusz żywszy, objawiający się [illegible] po za rogatkami miejskiemi, a nie na ulicach takich, jak: Akademicka, Mikołaja, Kochanowskiego i t. d. Parę dni temu jakiś huzar, pędząc przez ulicę Kochanowskiego, omal że nie rozbtratował małej dziewczynki, wychodzącej ze szkoły ewangelickiej.

W rocznicę konstytucji 3. maja młodzież wszystkich zakładów naukowych w Warszawie otrzymała rozkaz, aby, pod karą wydalenia ze wszystkich szkół cesarstwa, po skończonem nabożeństwie niedzielnem nie pokazywała się na ulicach, aż do godziny 12. w nocy.

Nakaz święcenia świąt uroczystych nie istnieje widocznie jeszcze w Przemyślu. Onegdaj przez cały dzień przy odnawianiu tamtejszego dworca kolejowego pracowali malarze pokojowi. Działo się to podobno z rozkazu władz kolejowych.

Energiczny sierżant. Odnośnie do umieszczonej w naszem [illegible] z raportu policyjnego zaczerpniętej notatki pod powyższym tytułem, uprasza nas p. Werchracki, podoficer rachunkowy, o zamieszczenie jego oświadczenia, iż dobywając szabli na woźnego Kożuchowskiego, uczynił to w obronie całości swej osoby, gdyż Kożuchowski zamierzył się na niego polanem, potem zaś nie ciął Kożuchowskiego ostrzem, tylko uderzył go lekko płazem.

Biuro sług. Zwrócono naszą uwagę, że w policyjnem biurze sług potrzeba na załatwienie jakiejś sprawy czekać nieraz całemi godzinami z powodu braku szczupłego personalu tego biura. Mamy nadzieję, że temu dyrekcja zaradzi.

Wyścigi. [illegible] urządzili sobie onegdaj [illegible] w browarze Lilienfelda wyścigi, których rezultat był taki, że obu wpakowano do kozy.

Szajkę złodziejską, złożoną z pięciu osób, aresztowała onegdaj żandarmerja na Zamarstynowie i oddała ją sądowi. Złodzieje mieli siedzibę w chałupie Sydora i Ewy Bałandiuków, skąd robili wycieczki na Żółkiewski gościniec, rabując towary z przejeżdżających tamtędy wozów. U Bałandiuków znaleziono mnóstwo skradzionych rzeczy.

Porwanie dziecka. Złodziejka Anna Kłos usiłowała onegdaj porwać siedmioletnią Annę Titiuk, córkę służącego. W tym celu zaprowadziła dziecko do szynku, kupiła mu za 2 ct. wódki, upiła je i zaczęła z niem uciekać. Na ul. św. Mikołaja przytrzymali ją jednak przechodnie i oddali w ręce policji.

Deszcz i zimno, oto charakterystyczne cechy onegdajszego dnia, który zawiódł kompletnie pokładane w nim nadzieje komitetów zabawowych. Festyn, który się miał odbyć w ogrodzie jezuickim na dochód kaplicy w Barszczowicach, odłożono do niedzieli.

Niezwykły wyrok wydał niedawno paryski sąd przysięgłych w sprawie ośmnastoletniego chłopca, nazwiskiem Juljusz Bouligny, który dopuścił się kradzieży z włamaniem u swego pracodawcy, fabrykanta w Batignolles. Młody człowiek na obronę swoją przytoczył, iż poprzedniego dnia był w teatrze Batignolles na sensacyjnym dramacie „Tomasz Plumepatte". W sztuce tej odmalowano w romantyczny sposób przygody ulicznika paryskiego, który dzięki swej przenikliwości unika szczęśliwie wszystkich niebezpieczeństw i spotkania z policją. Wyszedł z teatru z jednym z kolegów, który założył się z nim, że nie byłby w stanie dokonać tego wszystkiego, co bohater sztuki Tomasz Plumepatte. Fantazja młodego chłopca była tak podniecona sensacyjnym dramatem, iż zakład przyjął i tej samej nocy dokonał kradzieży z włamaniem u swego pryncypała. „Byłem odurzony wzruszeniem — rzekł do sędziów w swej obronie — i nie wiedziałem co czynię." Sąd przysięgłych uwolnił go od odpowiedzialności.

Polska kolonja w Azji. Piszą nam ze Sambułu co następuje: Kolonję polską w Adampolu w Azji mniejszej, założoną przez śp. czcigodnego Adama ks. Czartoryskiego, zamieszkuje kilkadziesiąt rodzin polskich, po większej części z emigracji po wojnie krymskiej r. 1854, którymi się opiekował rząd francuski i śp. Władysław ks Czartoryski. Po niedawnej śmierci jednak śp. ks. Czartoryskiego, znikła wszelka opieka, gdyż konsulat francuski — pod którego stoi protekcją, zapewne ze względów politycznych najczęściej odmawia swej pomocy, zwłaszcza młodszej generacji nie zapisanej w konsulacie. Kolonja nasza potrzebuje nauczyciela stałego, szkoły, kościoła i kapelana, oraz silnej protekcji jakiegoś innego konsulatu. Zmiana jednak protektoratu mogłaby nastąpić tylko z woli spadkobierców śp. Władysława księcia Czartoryskiego. Nie wątpimy, że między nami znajdą się tacy, którzy tę wiadomość o losie swych rodaków wezmą do serca i zapobiegną w porę wynarodowieniu się zupełnemu paruset wygnańców polskich. Bliższych wiadomości udzielić może Towarzystwo polskie w Stambule (*Société polonaise à Constantinople, Turquie*)

Najstarsza kamelja. W ogrodzie przy zamku królewskim w Pillnitz, jak donoszą z Drezna, znajduje się najstarsza kamelja na stałym lądzie. Pod względem zdumiewającej wielkości jest to siedmiometrowe drzewo, największe w Europie. Obecnie kamelja ta jest w pełnym rozkwicie, a ilość kwiatów, co się nie corocznie zdarza, sięga obecnie około 3000. Korona drzewa, objętości pięciu metrów, ma nadto jeszcze pewną ilość pączków.

Oryginalny pogląd. *Nowoje Wremia*, zastanawiając się nad sprawą skazanego radomskiego policmajstra Kiryczenki, nie może znaleźć innego usprawiedliwienia, jak tylko to, że „wobec nastroju politycznego w Królestwie, policja jest jeszcze za słabą, należy ją przeto wzmocnić, a uniknie się nadużyć." A czyby to nie lepiej było, aby zamiast złodziejów, mianować na stanowiska ludzi porządnych?

Precz z cylindrami! Oddawna już żaden artykuł dziennikarski nie sprawił tak silnego wrażenia w świecie męskim w Anglji, jak ogłoszona świeżo w *Daily Chronicle* filipika lorda Ronalda Gower przeciwko — cylindrom. Wzywa on nawet księcia Walji, aby zaniechał tego nakrycia głowy, które na kontynencie służy jedynie — komiwojażerom (?) Lord Gower wzniecił istną burzę — w szklance wody. Kilka dzienników angielskich poświęca tej sprawie — artykuły wstępne; czy zdołają jednak zdetronizować cylinder — to rzecz inna, jakkolwiek bowiem taka rura nie przedstawia się estetycznie, jest jednak bardzo wygodną i — hygjeniczną zarówno w zimie, jak i latem, gdyż warstwa powietrza ochrania głowę w pierwszym wypadku — od chłodu, a w drugim — od gorąca.

Sędziwy wiek. Niedawno do jednego z lekarzy w Moskwie zgłosił się pewien starzec z prośbą o opatrzenie skaleczonej ręki. Lekarz, opatrując ranę, zdziwiony powierzchownością starca, zdradzającą bardzo podeszły wiek, zapytał go, ile ma lat. Pokazało się, że starzec urodził się w roku 1757 za panowania carycy Elżbiety i żył kolejno pod panowaniem Piotra III., Katarzyny II., Pawła, Aleksandra I, Mikołaja I., Aleksandra II. i III., a teraz pod panowaniem Mikołaja II. Do 86 roku był woźnicą w jakimś bogatym domu w Moskwie; ale gdy raz wywrócił kolasę z krewną swoich państwa, zesłano go na Sybir. Tam żył do roku 1891, w którym powrócił do ojczyzny. Obecnie 139 letni staruszek ma się zupełnie dobrze i odbywa częste pielgrzymki do miejsc świętych.

Napad na księcia Meiningen. Dzienniki włoskie donoszą, że udało się już karabinierom schwytać dwóch włóczęgów, na których ciąży podejrzenie, iż byli sprawcami napadu na książęcą parę saskomeiningeńską. Podobno książę jest uszczęśliwiony, poznał koloryt miejscowy, który znał tylko z dawnych opowiadań, widział lufy strzelb wymierzonych ku sobie i słyszał owe słynne *Faccia a terra!* brygantów włoskich i to wszystko kosztem pięćdziesięciu lirów. Prawie, że za darmo!

Zarząd Kolarzy Sokoła lwowskiego protestuje, że wyścig 70-klmtr. na gościńcu przemyskim odbędzie się dnia 24. maja br. w pierwszy dzień Zielonych Świąt — a nie jak mylnie ogłoszono d. 24. czerwca b. r.

Zabawa ogrodowa na pomnożenie funduszu włościańskiego budowy kościółka w Barszczowicach z tombolą i loterją fantową z powodu zimna, odłożona na d. 17. maja w niedzielę.

Walne zgromadzenie Tow. zachęty przemysłu krajowego odbędzie się d. 17. bm o godz. 11. przed południem w sali ratuszowej.

„Opieka nad sługami." Dnia 12. bm. w przepełnionej uczestnikami wielkiej sali szkoły „Staszica", odbyło się o godz. 5. popoł. walne zgromadzenie oddziału arcybractwa N. P. Marji K. K. Pol. im. św. Jadwigi. Sprawozdanie roczne z Domu opieki i szkoły dla sług przedstawił dr. Józef Żuliński, określając zarazem obraz pracy nad sługami przez szereg lat dwudziestu. Następnie przedstawił pomyślniejszy stan domu opieki od chwili, gdy zarząd tegoż objęły siostry służ. serca Jezusowego.

Sprawozdanie kasowe odczytała p. Zielińska, skarbniczka oddziału św. Jadwigi. Przy wyborach do nowego zarządu prezesową jednogłośnie obrano p. prezydentową Tchorznicką. Do zarządu oprócz ks. dr. Twardowskiego, przewodnika duchownego i ks. dr. Narajewskiego, katechety szkoły dla sług wybrano i ks. proboszcza Chęcińskiego. Panie: Jasińską, Makusz, Młodnicką, Paparową, Passakasową, Piotrowską, Rudnicką, Smolińską, Sembratowiczową, Sołtysową, Thulie, Urbańską i Zielińską. Na zelatorki uproszono: księżnę Sapieżynę, księżnę Sanguszkowę, hr. Dzieduszycką, hr. Mniszkową i p. prezydentowę Mochnacką.

Zebranie, które przeciągnęło się blisko do godz. 7. wiecz., zakończone zostało serdecznem przemówieniem ks. prob. Chęcińskiego o ważności pracy oddziału św. Jadwigi, wreszcie wyrażeniem gorącego podziękowania przez p. prezydentową Tchorznicką ustępującemu wydziałowi.

Miejmy nadzieję, że nowy wydział pod dzielnym przewodem swej przewodniczącej, a przy protekcji tak dostojnych zelatorek, zapewni jeszcze pomyślniejszy niż dotąd rozwój, tak ważnej społecznej pracy, jaką jest praca nad moralnem i intellektualnem podniesieniem sług.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundusz im. Adama Mickiewicza. W kwietniu złożyli: prof. Kasper Brzestowicz od grona gimn jasielskiego 5 zł 90 ct. Dr. Tomasz Garlicki od grona gimn. brzeżańskiego za luty, marzec i kwiecień 4 zł. 20 ct. Prof St. Bednarski od grona gimn. III. w Krakowie 2 zł 34 ct. Prof. Maks. Krynicki od grona gimn samborskiego za luty i marzec 5 zł. 35 ct. Prof. Michał Rembacz od grona szkoły realnej w Stanisławowie za marzec i kwiecień 3 zł. 60 ct. Prof. A. Janik od grona gimn. jarosławskiego 2 zł. 40 ct Prof. R. Zawiliński od grona gimn. św. Anny w Krakowie 2 zł. 54 ct. Grono gimn. Franciszka Józefa we Lwowie 2 zł. 80 ct. Prof. M. Łomnicki od grona gimn. IX. we Lwowie 3 zł. Prof. Fr. Znamirowski od Koła krakowskiego zamiast wieńca na trumnę ś. p. dyrektora And. Nizioła 10 zł. Prof Zygm. Morawski od grona gimn. tarnowskiego 5 zł. 20 ct Prof. August Mroczkowski od grona gimn. sanockiego zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bazylego Czermanika gr. kat. prob. sanockiego i honorowego kanonika 3 zł. Prof. August Mroczkowski od grona gimn sanockiego za styczeń, luty i marzec 3 zł. 60 ct. Prof. Józef Staromiejski od grona gimn V. we Lwowie 2 zł. Ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, kan. kap. rzymsko-kat 5 zł. 4 ct. Ogół wkładek wynosi z dniem dzisiejszym 6600 zł.

Zmarli.

Ks. Józef Francl, długoletni rzymsko-katolicki proboszcz w Suczawie.

Kornel Ferliewicz, auskultant sądowy, zmarł w Czerniowcach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Don Cezar", operetka w 3 aktach Dellinger'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Przeor Paulinów", obraz historyczny w 5 aktach Juljana z Poradowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Piękna Helena" operetka w 3 aktach Offenbach'a.

Wielkie oratorjum Sołtysa, które wzbudziło taki entuzjazm u publiczności przy pierwszem zaraz wykonaniu podczas pobytu Seweryny Duchińskiej, za które grono profesorskie konserwatorjum muzycznego uczciło kompozytora srebrnym wieńcem, będzie wkrótce, bo jeszcze w ciągu miesiąca maja wykonane przez chór Tow. „Lutni." Próby już od paru tygodni się odbywają. Protektorat nad tem dziełem objęła p. prezydentowa Tchorznicka.

Dramat Ibsena. W przekładzie na język polski ukazał się przed kilku dniami jeden z pierwszych dramatów Ibsena p. t. „Katilina", napisany jeszcze w r. 1848, gdy genjalny poeta liczył dopiero lat 21 i był pomocnikiem aptekarskim w jednem z prowincjonalnych miasteczek norweskich.

„Katilina" wyszedł z druku w Chrystjanji wkrótce po napisaniu, jednakże wtedy nie zwrócono na niego uwagi, dopiero powtórne wydanie, dokonane w r. 1874., gdy Ibsen zasłynął już jako pisarz światowej wartości, młodzieńczy jego utwór stał się głośnym, a obecnie przyswojony został naszemu językowi.

Katilina ibsenowski jest w części czułym małżonkiem, w części romantycznym lekkoduchem, goniącym za wdziękami westalki Furji. Młodsza siostra tej Furji, uwiedziona przez jakiegoś starorzymskiego galanta, zginęła; westalka żąda od swego wielbiciela, aby poprzysiągł zemstę nieznanemu uwodzicielowi. „Wymień go! — żąda Katilina — Jest przeklęty." „Nazywa się Katilina". „Co mówisz? O zgrozo!" — Katilina przeklął sam siebie i poprzysiągł sobie zgubę.

Furja w uniesieniu swojem gasi wieczną lampę westalki i skazana jest za to na pogrzebanie żywcem. Ale przyjaciel Katiliny ocala ją. Odtąd na poły obłąkana, na poły melancholją nawiedzona, staje się przeznaczeniem bohatera dramatu.

— Jedno jest tylko niezmiennem w życiu i śmierci.

— Co?!

— Twój los, Katilino.. Jestem cieniem twoim i wiem o tem. Zagadkowe ogniwo nas wiąże.

Katilina, który przed chwilą wahał się stanąć na czele buntu zadłużonych agrarjuszów i zamierzał raczej uciec wraz z żoną gdzieś za może, aby rozpocząć nowe życie, daje się popchnąć Furji do sprzysiężenia. Wysłuchawszy słynnych mów Cicerona w senacie, wymierzonych przeciw sobie, organizuje znany w historji spisek, ulega w polu wojsku rzymskiemu i ginie z rąk westalki Furji. Umiera poprawiony — na łonie swojej wiernej małżonki

Ten równoczesny stosunek Katiliny do dwóch tak różnych kobiet, jak żona i westalka, byłby psychologicznie potwornym, gdyby nie okoliczność, że Furja nie jest prawie kobietą: jest to raczej widzenie jakieś ze świata duchów, jakiś symbol czy cień, któremu wolno raz kochać, to nienawidzieć kochanka, gdyż prawidłom życia nie podlega.

W każdym razie młodzieńczy utwór Ibsena jest ciekawym zabytkiem literackim: ta rehabilitacja spiskowca, usiłującego rozprzęgnąć stary „Rzym zarażony", w którym „umysł niewolniczy brata się z grzeszną próżnością", jest oryginalnym impulsem 21 letniego młodzieńca w dobie wichury rewolucyjnej 1848. r, usiłującej zmieść stary porządek świata.

Rehabilitacja stanowiska Katiliny tem jest ciekawszem zjawiskiem na tle psychologicznego rozwoju poety, że nie było jeszcze wówczas „Historji Rzymu" Mommsena, który pierwszy odsłonił lichotę Cicerona i rzucił pełne światło na wartość etyczną mów jego. Czyżby młodociany dramat Ibsena był nowem potwierdzeniem zdania, że poeta przeczuwa częstokroć to, co odkrywa potem kiedyś nauka?

„Swiętojański robaczek". Międzynarodowy klub artystyczny w Rzymie urządził przed kilku dniami dwa przedstawienia żywych obrazów na dochód biednych askarisów afrykańskich. Pomiędzy innemi znalazł się także obrazek Siemiradzkiego: „Robaczek świętojański". O zmierzchu, na tle pejzażu starorzymskiego, zarysowują się postacie dwojga młodych ludzi, siedzących na kamieniu: ona trzyma na ręce robaczka świętojańskiego, on także wpatruje się w robaczka, ale widocznie myśli jego zwrócone są ku towarzyszce.

„Tygodnika ilustrowanego" nr. 19 wyszedł i zawiera: „Stanisław Moniuszko." „Pierwszy śpiewnik Moniuszki" p. J. Karłowicza. „Ognisko domowe Moniuszki" p. B. Dziadulewicza. „Afisz z przed lat pięćdziesięciu." „Faraon" p. B. Prusa. „Moniuszko i Deotyma." „Moniuszko i Fredro."

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zakaz. Namiestnictwo dolno austrjackie wzbroniło przywozu świń na handel przeznaczonych (*Handel-Futterschweine*) z całej Galicji do Austrji Dolnej.

Pierwsza krajowa fabryka atramentu, założona w r. 1873 pod firmą E. Kélara w Białej, przeszła niedawno na własność Polaka, p. E. S. Świątkowskiego.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15. maja. W izbie panów referat reformy wyborczej objął p. Jnama-Sternegg.

Wiedeń 15. maja. Klub młodoczeski oświadcza w komunikacie, iż po ponownej dyskusji uchwalił polecić swoim członkom, zasiadającym w komisji kolejowej, aby głosowali za upaństwieniem kolei północno-zachodniej.

Wiedeń 15. maja. (*Z izby posłów.*) Dyskusja nad reformą podatkową zbliża się ku końcowi. Pod koniec posiedzenia odbędzie się prawdopodobnie głosowanie.

Wiedeń 15. maja. Rząd pragnie, aby ustawa o swojszczyźnie załatwioną została jeszcze w sesji wiosennej.

Wiedeń 15. maja. (*Z izby panów.*) Przewodniczącym komisji dla reformy wyborczej wybrany został ks. Alfred Liechtenstein.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Pretorja 15. maja. Prezydentem rzeczypospolitej południowo - afrykańskiej mianowany Joubert.

Waszyngton 15. maja. Komisja senatu rozpoczęła obrady nad uchwałą izby reprezentantantów o uznaniu Kubańców jako stronę prowadzącą wojnę.

Massawa 15 maja. Dalszych 1300 żołnierzy wysłano z powrotem do Włoch.

Wiedeń 15, maja. *Creditoren-Verein* ogłasza niewypłacalność Samuela Groshändlera, skład sukna we Lwowie, Fanny Rubinstein i Charlotty Rubinstein w Krakowie.

Wiedeń 15. maja. Na zgromadzeniu rzeźników uchwalono dążyć do tego, aby rzeź bydła prowadzić na podstawie zawodowo-stowarzyszeniowej. Referent obliczył koszta na sześć miljonów.

Budapeszt 15. maja. Zmarła tutaj hrabina Andrassy, wdowa po byłym ministrze.

Wiedeń 15. maja. Rektorat uniwersytetu zagroził na wypadek powtórzenia się demonstracyj antiwęgierskich, zamknięciem uniwersytetu.

Paryż 15. maja. Książę Audiffret Pasquier potwierdza w dziennikach, że złożył godność prezesa komitetu rojalistów, nie chce atoli podać powodów tej rezygnacji.

Paryż 15. maja. Tej nocy uda się prezydent Faure z jednym z ministrów, albo p. Billotem, albo p. Hanotaux, do stacji nadgranicznej, aby pożegnać carową wdowę powracającą do Rosji.

Paryż 15. maja. Car i cesarz niemiecki telegraficznie wyrazili prezydentowi Faure'owi kondolencję z powodu katastrofy kolejowej w Algierze.

Sofja 15. maja. Dzisiaj wyjechał stąd ks. Ferdynand z świtą wojskową na koronację cara do Moskwy. Równocześnie wyjechała osobna deputacja narodu bułgarskiego, wioząca dla cara wspaniały album z widokami Bułgarji.

Ateny 15. maja. W obecności całego dworu, ministrów i innych dygnitarzy odbył się wczoraj chrzest córki następcy tronu, księżniczki Heleny. Matką chrzestną była cesarzowa-wdowa Fryderykowa.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 15 maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	353·75	Gal. obl. prop.	97 20
Alpiny	78 20	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386 50	Akcje tyton.	175·00
Anglobanki	158·—	4% Poż. kraj.	
Unjony	293·—	z r. 1893	97 35
Ludwiki	—·—	Elbethale	—·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	245 25
Lombardy	95 62	Renta zł. węg.	122 50
Losy tureckie	56 60	Bankvereiny	139 —
Staatsbany	350·50	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 15. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290 -- do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a wylosowal. z 10% prem 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98 50. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97 50 do 98·20.

III Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99 80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 20 do 97 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·62 do 5·72. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.10 do 1·28 10. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. H. hr. Koziebrodzka z Wołczkowic. F. Wolfarth z Kurzan. J. Wiktor z Gzudca. S. Starowiejski z Ustrobna. S. Tustanowski z Żurowa. Dr. J. Horodyski z Wygnanki. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. J. Rakowski z Hermanowic. T. Srzeczyński z Jasła. K. Rogowski ze Schodnicy. S. Załęski z Kałusza. K. Berke z Horwodrzy. W. Mac-Gorvay z Gorlic. E. Scott, F. Pauls z Ropienki Dr. H. Wolff z Wiednia. J. Schmatzer z Brukseli. C. Missen z Antwerpji. A. Sternheim z Wiednia

HOTEL EUROPEJSKI. J. Weinberger z Wiednia. J. Toesanean z Rumunji. J. Hubrich z Zastawna. K. Dragan z Wiednia. S. Dankner ze Stanisławowa. W. Wasilewski z Siemuszowa. H. Heim z Norymbergji. St. Komornicki z Czortkowa. S. Zieniewicz z Daszawy.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Don Cezar

operetka w 3 aktach Dellingera.

Jutro popoł. „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy" dramat historyczny w 5 aktach Juljana Mörs z Poradowa.

Wieczorem „Piękna Helena" operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.